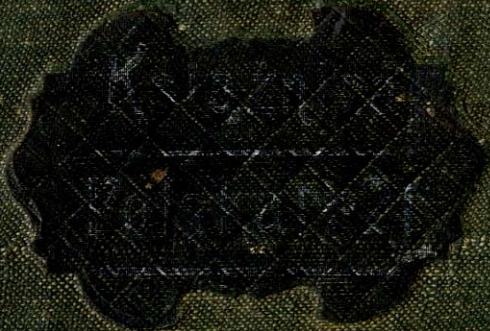




Zygmunt Różycki

Wiersze

Medińska

N 135

SERDECZNA SKARGA.

ZYGMUNT RÓŻYCKI



Serdeczna Skarga

POEZJE. SERJA IV.



WARSZAWA

Druk Piotra Laskauera i S-ki. Nowy-Swiat 41.

1907.



68829

k-249/76 | 75180



Tym wszystkim, którzy mnie odwiedzi-
dzali w szpitalu

ten łożawy różaniec ofiarowuję

w dowód mojej serdecznej i niekła-
manej wdzięczności.

DO PRZYJACIÓŁ.

CO W ONEM ŻYCIU JEST DOBREGO?

Co w onem życiu jest dobrego,
Powiedzcie mi, druhowie moi?
Czy to, że ból jest w naszych sercach,
Którego nic już nie ukoi?

Czy to, że z wątych naszych piersi
Rwie się gdzieś w przestrzeń skarga głucha,
Której nikt tutaj nie zrozumie
I której nikt tu nie wysłucha?

Czy to, że krzywdy są stokrotne,
Że w opuszczeniu ludzie giną,
Nie obarczeni żadnym grzechem
I nie splamieni żadną winą?

Czy to, że w dal gdzieś płyniem ciemną,
Nie znając brzegu, ni ostoi,
Że niema dla nas zmiłowania,
Powiedzcie mi, druhowie moi?..

POŻÓŁKŁE LIŚCIE

O, ZWIĘDŁYCH LIŚCI POMIĘTE DYWANY!

O, zwiędłych liści pomięte dywany!
O, zwiędłych liści szkarłatne kobierce!
Wy tak płaczecie, gdyby moje serce
I krwią świecicie, gdyby moje rany.

I ja tak samo, jak wy, wichrem gnany,
Biczowan mściwie przez losy szyderce,
Tułam się smutny, w ciągłej poniewierce,
Nie mając żadnej ostoji świetlanej...

.

O, zwiędłych liści szkarłatne kobierce!
O, moje krwawe, niezgojone rany!

BŁĄDZĘ PO PARKU...

Błądzą po parku martwej alei,
Idę przed siebie smutny ogromnie...
Czy też kto dzisiaj przyjdzie tu do mnie
I da mi jedną iskrę nadziei,
I rzuci jedno pociechy słowo,
W mej smutnej duszy pustkę grobową?..

Idę przed siebie, smutny, znękany,
Idę przed siebie dalej i dalej,
A astry płaczą, a wiatr się żali,
Jakby odczuwał te krwawe rany,
Które mi życie brutalną siłą
Na mojej białej piersi wyrzyło.

Błądzą bez celu po martwej ścieży,
Bo dokąd zwrócę swe biedne kroki,
Gdy wszędzie pustka i wszędzie mroki
I wszędzie chłód się mogiłny szerzy,
I wszędzie serca martwe, jak głązy,
I wszędzie tylko zimne wyrazy?..

Dokąd się zwrócę?.. Nie mam nikogo,
Nikt mego przyjścia dzisiaj nie czeka,

Ani z poblizka, ani zdaleka,
Nikt!.. Jenó drzewa skrzypią złowrogo
I biała mgła się przedemną ślania,
I liście łkają rytmem konania...

Gdzież moje szczęście?.. Czyżby umarło,
I nigdy, nigdy już nie wróciło
To, com ja z taką pokochał siłą?..
Czyżby się wieko trumny zawarło,
W której złożyłem nadzieję całą,
Czyżby mi życie wszystko zabrało?..

I czyżby nigdy mi już nie dano
Ujrzeć tej drogiej i tej jedynej
I wszystkie przed nią wypłakać winy,
I, tak jak dawniej, nazwać kochaną,
I, tak jak dawniej, pogładzić ręką,
Jej płowych włosów tkaninę miękką?

I, tak jak dawniej, w swych ramion sploty
Ująć jej kibić przegibną, wiotką,
Do ucha szeptać cicho i słodko,
Słowa miłości, słowa pieszczoty
I, tak jak dawniej, z jej ócz promienia
Czerpać nadzieję, szczęście, złudzenia?..

Idę przed siebie bez łez i ducha,
Idę w tę szarość jesiennych mroków...
Próżno!... Niczyich nie słyhać kroków,
Wokoło pustka cmentarna, głucha
I tylko mgła się przedemną ślania,
I liście łkają rytmem konania...

WICHER JĘCZY ZA OKNAM!...

Wicher jęczy za oknami
Niemą skargą i rozpaczą,
I zmartwiałe drzewa płaczą
Zżółkłych liści zamieciami...

Łkają, płaczą wciąż nad nami,
Nad tą dolą, nad tulaczą,
Że nam losy drogę znaczą
Jeno tylko krwią i łzami...

Że nam bóle serce paczą,
Że nas życie szczęściem mami,
Że jesteśmy tacy sami...
Zżółkłe liście cicho płaczą,
Wicher jęczy za oknami...

POŻÓLKŁE PADAJĄ LIŚCIE...

Požółkłe liście jesienne,
Zwiędnięte padają liście
I świecą krwawo, złociście
I niebo łka bezpromienne,
Czekając na czyjeś przyjście...

I serce moje łka senne,
Roniąc łzy bólu rżęsiście,
I czeka na czyjeś przyjście,
Na czyjeś słowo promienne...
Požółkłe padają liście...

BLĘKITNE NASTROJE.

CZASEM PRZYCHODZĄ
TAKIE BŁĘKITNE WIECZORY...

Czasem przychodzą takie błękitne wieczory,
Gdy światło jasnowidzeń ducha mi przenika,
Gdy z wszystkich moich myśli brzemień cierpień
[znika,
A z ust mi płyną słowa dziecięcej pokory.

Wsluchane w szumy kaskad, w kwiatów rozhowory,
Którym wtóruje świerszczów upojna muzyka,
Moje serce pod złoty miesiąc się odmyka
I pije czar marzenia z niebieskiej amfory.

I czasem takie cisze przychodzą perłowe,
Gdy gwiazd dalekich tęskne wyczuwam westchnie-
[nia,

Rozumiem szum zefiru i liści rozmowę,
Gdy świat mi się ten cały nagle wypromienia

W jakąś baśń precudną, w jakąś baśń świetlaną,
Gdzie z czary ukojenia wszystkim pić jest dano.

GORĄCZKA.

Rzeźbione cudnie w srebrze lśnią mi kandelabry,
Jakieś się żółte ku mnie wychylają twarze
I patrzą czyjeś oczy, jak dwa modre chabry,
Coś roję dzisiaj sennie, nieprzytomnie marzę...

W okółko tyle kwiecica — smukłych palm wachlarze
Do moich stóp się kornie w zachwyceniu kłonią,
Ktoś cicho, bezszelestnie niewidzialną dłonią
Przesunął złote strzały na moim zegarze...

Przedemną pyły fruwały tęczowe,
Wirują i w błękitnym znikają oparze,
Ulewa gwiazd rześzystych pada mi na głowę,
Coś roję dzisiaj sennie, nieprzytomnie marzę...

BACHANALJA.

Odpędzam dzisiaj wszystkie przecucia złowieszcze,
I odpędzam was wszystkie snów mych błędne mary,
Niech mi zagrają cudne radości fanfary,
Niech padną mi na głowę róż szkarłatnych deszcze!

Odpędzam was, przecucia!.. Ja żyć pragnę jeszcze!
Niech zginie smutek i dzień zblednie szary,
Niech śpiewem się upoję i dźwiękiem cytary,
I wysmukłem się ciałem bachantek napieszczę!

Do czasz, rżniętych w szmaragdzie i krwawym ru-
[binie,

Nalejcie mi złotego cypryjskiego wina,
Niech szal do koła skrzydła swoje porozpina!

Niech w górę pieśń zawrotnych rozkoszy popłynie
I orgją mnie swych dźwięków olśni i omota,
Bym zapomniał o mękach i nędzy żywota!

LAS SZUMI...

Szumi las cicho, cicho... Lekki dech wietrzany
Poruszył czuby sosen i iglaste jodły
I nagle drgnęły dźwięki melodji harfianej,
Przebiegły srebrne szepty, aniołowe modły.

Rozgrały się najwiatszych gałęzi organy,
Zielone liście śpiew swój tęskniący zawiodły,
To wszystko się złączyło w akord nieprzerwany,
W hymn cudny, gdyby ciche aniołowe modły.

Szumi las cicho, cicho — a te ciche dźwięki
Na mojej smutnej duszy się powoli kładą
Falą zapomnień, srebrnych ukojeń kaskadą...
Szumi las — już nie czuję tęsknoty ni męki,

Bo oto zaraz w leśnym się rozplynę szumie
I będę wolnym duchem, co wszystko rozumie.

WŚRÓD NOCNEJ CISZY...

Coraz to mięcej i srebrzyściej,
Coraz to rzewniej, coraz ciszej,
Niebo oddechem gwiezdny dyszy
I śpiew szemrzących dzwoni liści...

Zaraz się cud nieznany ziści...
Wpółród tej śpiewnej, nocnej ciszy
Me serce jakiś głos usłyszy,
Który mnie dzwignie i oczyści...

KOLYSANKA.

Tęskniące oczy twoje zmruż,
Ku mojej piersi pierś swą skłoń,
Z ogrodu płynie zapach róż,
Zawrotna kwiatów płynie woń.

Złocisty księżyc wzeszedł już
Na szafirową nieba toń,
I lśniące blaski z swoich kruz
Na twoją białą zlewa skroń.

Śpij! Śpij spokojnie! Żaden tu
Nie dojdzie ludzki gwar ni szum
I nie zamąci twego snu,

Nie przerwie jasnych twoich dum,
Jeno szemrzące liście drzew
Będą ci nucić tęskny śpiew!

O, JAKŻEŻ SŁODKIE!...

O, jakżeż słodkie są dziś usta twoje!
O, jakżeż słodkie są twych ust krynice!
Pocalunkami twoimi się poję,
Pocalunkami twoimi się syć.

O, jakżeż pachną mi twych włosów zwoje!
Jakżeż się cudnie mienią twe źrenice,
W których się kryją umiłowań zdroje
I drżą rozkosznych pieszczot obietnice!

SERDECZNA SKARGA.

POŁAMCIE HARFĘ MOJĄ.

Połamcie harfę moją złotą,
Która wam smutne daje dźwięki,
W której jest tyle łez i męki,
I która wieczną drży tęsknotą —

Połamcie harfę moją złotą!
Ludzi i tak cierpienia gniotą,
I tak już zewsząd płyną jęki,

Radosnej trzeba wam piosenki,
W której się tęcze szczęścia plotą —
Połamcie harfę moją złotą!

DZISIAJ OSTATNI SPADŁ...

Ostatni dzisiaj spadł
Różowy puch z jabłoni,
Z czereśni białe kwiat
I wiatr go w dal gdzieś goni,
Daleko — w świat...

Już los mi tyle skradł
Snów-kwiatów cudnej woni,
Ten jeden został kwiat
Czereśni i jabłoni,
Lecz dzisiaj spadł.

TAK BARDZO BYM DZIŚ PRAGNAŁ...

Tak bardzo bym dziś pragnął przed kim paść na
[ziemię
I wszystkie łzy wypłakać, te niewypłakane
I każdy ból odsłonić, każdą krwawą ranę,
Co w piersiach mych dla oka niewidoczna drzemie.

I wyznać każdą winę, każdy grzech junaczy
I wszystkie sny w obłędnej zrodzone zadumie
Przed kimś, co mnie serdecznie pojmie i zrozumie,
I nie potępi mnie — lecz wszystko mi przebaczy!

KTÓRA NA ŚWIECIE TYM BIAŁOGŁOWA?...

Któraż na świecie tym białogłowa
Obudzi we mnie takie tęsknoty.
I takie cudne wyszepce słowa,
Jak ta świetlista noc miesięcowa?

Któraż tak włos swój rozplecie złoty
I swych tajemnic wszystkich dochowa
I duszę z duszą wszechświatów skowa,
Jak ta świetlista noc miesięcowa?

WŚRÓD CISZY ZŁOCISTEGO ZMIERZCHU...

Nieraz wśród ciszy zmierzchu złocistego
Nagle wybucham jakimś wielkim płaczem,
Płacę jak dziecko, choć nie wiem dlaczego,
I tęsknię, tęsknię, chociaż nie wiem za czym.

I wodzę wokół obłąkanym wzrokiem,
Jak ptak, którego szumne wichry zmogą,
I czekam, czekam, otulony mrokiem,
Choć nie wiem na co i nie wiem na kogo.

WIETRZE, POWIEDZIEĆ CHCIEJ!...

Wietrze! powiedzieć chciej,
Gdy pomkniesz w moje strony,
Mej byleż narzeczonej,
Błękitnej pani mej,
Żem nie jest opuszczony,
Że jest mi teraz lżej!

I jeszcze powiedz jej,
Że nie mam żalu do niej,
Że serce łez nie roni,
Chociaż nikt lży mi tej
Wypłakać nie zabroni —
Nic więcej nie mów jej!

POD TWĄ OBRONĘ....

Pod Przenajświętszą Twą obronę
I pod troskliwą Twoją pieczę
Skladam dziś serce swe zmęczone,
Z którego krew rubinem ciecze,
I całą duszę młodocianą
Skladam Ci jako swoje wiano.

Jam jeszcze młody, bardzo młody,
Jednak do walki brak mi siły,
Zmogły mnie burze i zawody
I wieczne klęski mnie znużyły,
I ciągłe smutki, niepokoje,
Przeżarły młode piersi moje.

Szedłem ciernistą życia drogą,
Pelen nadziei, pelen wiary,
I nie skrzywdziłem tu nikogo,
Może zaświadczyć bór mój stary,
Co mi nad głową nieraz szumiał,
On jeden, jeden mnie rozumiał.

Kochałem ludzi i świat cały,
Miłością szczerą, niekłamaną —

I cóż mi wzamian losy dały?..
Za miłość — serce mi oplwano,
Za dobroć bito mnie różgami,
Me ciało krwawa rana plami.

Walczyłem z sobą bardzo długo,
Chcąc stłumić w sobie wszystkie skargi,
A łzy mi ciekły srebrną strugą,
A z bólu mi bieleły wargi,
Lecz nie żaliłem się nikomu,
Bom wołał płakać pokryjomu!

Przed ludźmi zawsze miałem oczy,
Pełne spokoju i słodyczy—
I nikt nie widział, że mnie toczy
Czerw rezygnacji i goryczy,
I nikt nie słyszał, jak wśród nocy
Ku gwiazdom słałem głos sierocy.

Walczyłem długo — całe lata
Znosiłem wszystko w niemej skrusze,
Lecz dziś mnie taki ból przygniata,
Że już doprawdy spocząć muszę,
Bo — gdyby liście z drzew zerwane,
Padnę — i nigdy już nie wstanę.

O, Matko święta i Jedyna
Ja już nie mogę walczyć dłużej!
Przyjm pod opiekę Twógo syna, *olnecing*
Który tu z ziemskiej wypile kruży
Wszystkie rozpacze, całą mękę—
O, Matko, podaj mi swą rękę!

W ŻYCIU MI TYLKO ZOSTAŁO JEDNO...

W życiu mi tylko zostało jedno:
Gwiazdy smutku, co nigdy nie bledną
I łzy-perły rześistym ciekące źródłem
Po mojej duszy, po sercu mojem...

Ciągle zawody, ciągle gorycze
I krzywdy, krzywdy, których nie zliczę,
I ta samotność doli sieroczej,
Co próżno czeka czyjejs pomocy...

Stacha

JAK PRZEZ SEN...

Jak przez cudowny widzę sen
Twoje błękitno-modre oczy,
Które tęsknota cicha mroczy,
I twoich płowych włosów len,

Jak przez cudowny widzę sen.
I znowu rozpacz ma bez den,
Co mi codziennie serce tłoczy,

Stapia się w wspomnień mgłę przeźroczej,
Czyniąc mi lżejszym żywot ten,
Ale to tylko, tylko sen...

A KIEDY ŚMIERCI, PRZYJDZIE CZAS...

A KIEDY ŚMIERCI PRZYJDZIE CZAS...

A kiedy śmierci przyjdzie czas
Spokojny, cichy pójdę stąd
Na ten wyśniony, lepszy ląd,
Gdzie złotej zorzy świeci pas.

Pożegnam swój świerkowy las,
Mego marzenia cichy kąć,
I w srebrnych zbożach maków rząd
I każdy kamień, każdy głaz.

Pożegnam wszystko — nawet was,
Coście mi w pierś rzucili trąd
I każdy mój ścigali błąd,
Gdym w samotności cicho gasł.

Spokojny, cichy pójdę stąd
Ku onym światom złotych kras,
Kochałem ja tu wszystkich was,
Choć ciężkim był wasz o mnie sąd...

CZY TROCHĘ PÓŹNIEJ,
TROCHĘ WCZEŚNIEJ...

Czy trochę później, trochę wcześniej
Wszystkie tęczowe ziudy zbledną
I złoty sen się życia prześni
I zmilkną szczęścia jasne pieśni —
To wszystko jedno, wszystko jedno!

Czy trochę później, trochę wcześniej,
W mogilne, chłodne pójść bezedno
I spocząć w pośród rdzawej pleśni,
Gdzie może serce lka boleśniej, —
To wszystko jedno, wszystko jedno!

TU JEST ŻLE....

Tu jest źle — lecz za to tam
U wieczności złotych bram,
Chcecie?... słowo moje dam!
Będzie lepiej mnie i wam.

W ten słoneczny, jasny chram
Już nie wnijdzie żaden kłam
I nie zmać ciszy nam
Wstrętną nutą swoich gam,
Chcecie?... słowo moje dam!

KTO NIEMA WIOSNY W SWOJEJ DUSZY...

Kto niema wiosny w swojej duszy,
Kto niema w sercu młodych sił,
Tego śpiew wiosny już nie wzruszy,
Ani mu będzie tem, czem był
Śnieżny czar kwietnych pióropuszy,
Choćby najbielszą bielą lśnił!

Tego blask słońca, które pruszy
W okół świetlisty, złoty pył,
Już nie podźwignie z martwej głuszy,
Życia nie wleje mu do żył,
Choćby omdlewał wśród katuszy,
Choćby się w krwawej męce wił...
Kto niema wiosny w swojej duszy...

NIM DO GROBU SIĘ POŁOŻĘ...

Nim do grobu się położę,
Męką życia utrudzony,
Niech rodzinne ujrzę strony,
Swoje gwiazdy, swoje zorze.

Niech mi zagra jeszcze zboże
W letni ranek rozłożony
O miłości tej prześnionej,
Która wrócić już nie może.

Niech pierś moja jeszcze wchłonie,
Pierś mdlejąca ze znużenia
Naszych ptasząt rzewne pienia

I łąk naszych świeże wonie
I tych naszych borów szumy,
Pełne smutku i zadumy.

IDĘ PRZED SIEBIE CORAZ DALEJ...

Idę przed siebie coraz dalej
Po przez cierniste życia ścieże,
Choć w powrót szczęścia już nie wierzę,
Choć wiem, że nigdy dla mnie w dali
Złota się zorza nie zapali,—
Ja idę dalej.

Idę przed siebie, wciąż przed siebie,
Choć wiem, że biednej duszy mojej
Żadna już siła nie ukoi
I żadna moc nie rozkołobie,
I nie wydzwignie jej w podniebie,—
Idę przed siebie.

SZUKAŁEM....

Szukałem wpośród gwiazd zamieci,
Szukałem w górze, na błękiecie,
Tej gwiazdy, która dla mnie świeci,
By mi wyzłocić szare życie
I wypromienić dolę ciemną,
Ale napróżno i daremno!

I tu szukałem na ~~padole~~
Kogoś, co byłby gwiazdą dla mnie,
Ktoby podzielił moją dolę,
I kochał duszę mą nieklamnie,
I zawsze przy mnie szedł i ze mną,
Ale napróżno i daremno!

CZŁOWIECZA DOLA.

NIEMA SMUTNIEJSZEJ DOLI...

Niema smutniejszej doli nad dolę człowieka :
Kilka jasnych chwil szczęścia, upojeń w młodości,
Różańce łez i mgliste wspomnienia miłości,
Jak tęczowe miraże świecące zdaleka.

A oto czas przed siebie mknie, jak bystra rzeka
I z każdym dniem gdzieś w duszy coraz więcej
[mości
Tej okrutnej pogardy dla własnej nicości,
I czego pragnie więcej?.. Na co jeszcze czeka?..

GDY RZUCĘ OKIEM...

Gdy rzucę okiem na ten świat
Od kresu aż po drugi kres,
To nic nie widzę oprócz zrad,
To nic nie widzę oprócz łez!

I nic nie widzę oprócz mąk,
Co ćmią tysiącznych istnień blask,
I wyciągniętych w górę rąk,
Zebrzących próżno nieba łask!

GDYBY ŁZY WSZYSTKIE...

Gdyby łzy wszystkie, które w sercach drzemia,
Nagle wytrysły i pociekły ziemią,
Toby się w taki ogrom wód zebrały,
W taki ocean bez dna i bez brzegu,
Który by wszystko porwał w swoim biegu
I w jednym mgnieniu świat zatopił cały!

I gdyby naraz były odsłonione
Te wszystkie krzywdy gdzieś w piersiach tajone,
I wszystkie bóle i wszystkie cierpienia,
Toby to niebo głuche i milczące
Rozjękło, drgnęło w okrzyków tysiące
I złote słońce zgasło z przerażenia!

CZEM JEST NASZE ŻYCIE?...

Czem jest nasze życie, czym?...
Czy tęsknotą jakąś wieczną
Za tą pieśnią przesłoneczną,
Co drży skryta gdzieś za mgłami
I zdaleka wciąż nas mami,
Czy jest jawą, czy też snem —
Czy ja wiem?....

Czem jest nasze życie, czym?..
Czy męczarnią jest serdeczną,
Czy też klęską ostateczną,
Co nam wolność ducha plami,
Ciągłych musów kajdanami
Czy czemś dobrem, czy czemś złem...
Czy ja wiem?..

WSZYSTKO MIJA...

Życie mija, szczęście znika,
Jak rozwiewna mgła,
Ale smutek nie umiera
I ból wiecznie trwa!

Ale krzywdy trwają wiecznie,
Wiecznie żyje łza,
Którą biedne, opuszczone
Ludzkie serce drga!

DO NIEJ.

MYŚLAŁAŚ, ŻE ZAPOMNĘ?...

Myślałaś, że zapomnę?.. Nie!.. Ja nie zapomnę,
Będę wiecznie pamiętał twą śmiertelną winę,
Podeптаłaś mnie, szydząc, jak marną gadzinę,
Za miłość, za uczucia święte i ogromne!

I nie myśl, że ja dziecię smutne i bezdomne
Bez pieczy twoich skrzydeł w zapomnieniu zginę,
Że w ogniu krwawych tęsknot stopię się, rozplynę,
Przysięgam!.. A przysięgi moje są niezłomne!

I nie myśl, że bez ciebie zginę w mrokach nocy,
Lub opily rozpaczą, gdzieś ugrzęznę w bagnie,
Poczekaj!.. Znow powrócę!.. Duch mój zemsty
[pragnie!

Poczekaj, wróć!.. Wróć pełen takiej mocy,
W takiej wielkiej, królewskiej, niedościgłej chwale,
Że Cię jednym spojrzeniem na ziemię powalę!

GDYBYM JA MÓGŁ!...

Gdybym ja mógł,—och! gdybym mógł
Tobym pod nieba wzleciał strop
I barwnej tęczy zerwał łuk
I złoty słońca zerwał snop,
Aby ci rzucić go do nóg!

Gdybym miał w sobie tyle sił,
Iżbym podźwignąć ciebie mógł,
Tobym się z tobą razem wzbił
Do tych dalekich mlecznych dróg,
By cię nie kalał ziemski pył!

KOCHANKO MOJA...

Kochanko, moja! Bądź błogosławiona
Za śnieżną białość dziewiczego łona
I za ust słodkie, purpurowe kruże,
Które wonięją, jak przecudne róże.

I za źrenice, co się cicho palą
Zbudzonych świtów różowioną falą,
I za słów twoich roz srebrnione dźwięki
I za pieściwość aksamitnej ręki.

I za te lniane, jedwabiste włosy,
Co tchną świeżością porankowej rosy,
I za ten uśmiech, co się skrzy i złoci
Gwiazdą szczerości i gwiazdą dobroci.

I za te słońca, które się rozlały
Po twojem sercu, po twej duszy całe
I za twe święte, wielkie miłowanie,
Które po wieki przetrwa i zostanie.

I za twą skromność i za twą pokorę
I za myśl każdą, co jak tęcza gore,
Kędyś u progów nieba zawieszona,
Kochanko, moja! Bądź błogosławiona!

A CHOĆ SIĘ USTA MOJE POJĄ...

A choć się usta moje poja
Twych świeżych ust pocałunkami,
Jakiś cień stanął między nami,
Co mi zasłonił duszę twoją...

W ramionach tulę cię omdlając,
Kragłością biodr się twoich pieszczę,
Lecz wiem, że mą nie jesteś jeszcze
I próżno chciałbym mieć cię całą!

CODZIENNIE PACIERZ ZA MNIE ZMÓW...

Codziennie pacierz za mnie zmów
Wszystkich dziewczęcych uczuć siłą,
By mnie to życie nie zgnębiło,
Abym szczęśliwy był i zdrow —
Codziennie pacierz za mnie zmów!

Aby mi błysnął wiosny nów,
By mnie zwątpienie nie zmusiło
Wierzyć, że wszystko jest mogiłą,
Wierzyć w znikomość wszystkich snów —
Codziennie pacierz za mnie zmów!

Bym mógł, jak dawniej, kochać znów
Miłością dziecka niezawila,
By duszę słońce mi przelśniło,
Bym dawał czyny, zamiast słów —
Codziennie pacierz za mnie zmów!

GDY MNIE ODEPCHNIESZ...

Gdy mnie odepchniesz dziś, aniele złoty,
Gardząc miłością czystą a płomienną,
Pójdę boleści pełen i tęsknoty
Kędyś w krainę cichą, smętną, senną,
Pójdę samotny gdzieś w światowe ciemnie,
A ty tu sama zostaniesz — bezemnie.

I będziesz błdzić, błdzić w tłumie ludzi,
Którzy nie mają ni uczuć, ni serca,
Wtedy się miłość w tobie ku mnie zbudzi,
Miłość, co duszę ogniami przewierca,
I wszystkie myśli twe się zwrócą do mnie,
Gdzieś pędzącego żywot swój bezdomnie.

Pogardzisz ludźmi, którzy cię skrzywdzili,
Pogardzisz sobą i życiem i światem,
I, przebudzona w cichych marzeń chwili,
Zerwiesz miłości kwiecie — i z tym kwiatem
Po przez błękity będziesz lecieć ku mnie,
Lecz ja już cichy będę leżał w trumnie!

CZEMU JA PŁACZĘ?...

Czemu ja płaczę, czemu ja łkam,
Czemu się w piersi mojej zrywa
Melodja smutku przeraźliwa,
Przecież nie jestem sam?...

Po przez szczeliny okiennych ram,
Po przez szyb migocące szkliwa
Błędny księżyc śle mi przedziwa
Złocistych swoich łam...
Czemu ja płaczę, czemu ja łkam?...

W OGRODZIE.

Moja Pani chodzi w koronie,
Utkanej z złotych zórz,
Pąsowe całuje lewkonje
I pije wonie róż.

Moja Pani z listków otrząsa
Kropelki drobnych ros,
Z wietrzykiem się bawi i płasa,
Co wplata się w jej włos.

Moja Pani kwietne ma dróżki
Z tych wianków, które-m wił,
By na małe, drobne jej nóżki
Najmniejszy nie padł pył.

Patrz, jak się jabłoń ta ku tobie chyli,
Różowem kwieciem strojna twoja szata
I rój tęczowych, błyszczących motyli
Na twe usługi przylata.

Nawet te floksy, rezedą zieloną,
Nawet te bratki, nawet lilja blada,
Wszystko się tuli do twojego łona,
Wszystko się tobie spowiada.

Usiadźmy, luba, w tej ustroni,
Ja twoje oczy do snu zmrużę...
Czy słyszysz, jak nam słowik dzwoni?
Czy czujesz, jak nam pachną róże?..

Czy widzisz, jak ten wieczór cichy
Niesie nam sny, co bóle koją?..
Czy słyszysz?... lilij drżą kielichy
I szepcą cicho, żeś jest moją...

WERSZE RÓŻNE.

PLYNĘ PO ŻYCIA WZDETEJ FALI...

Gdyby łódź wiotka, słaba, krucha,
Płynę po życia wzdetej fali,
Niebo się krwawym ogniem pali,
Wokoło wiatr świszczący dmucha,
I po co, na co płynąć dalej?

Zaraz ją toń pochłonie głucha,
Na dno milczące prąd ją zwali
I nikt jej, nikt jej nie ocali,
I nikt jej skargi nie wysłucha,
Więc po co, na co płynąć dalej?

NIC MI NIE TRZEBA.

Nic mi nie trzeba, nie pragnę niczego,
Ni wielkich skarbów, ni szczęścia wielkiego,
Jeno czyjegoś słowa serdecznego...

Jeno tej myśli, że łzy, które biegą *zobacz, y biednej*
Z mych oczu na kształt deszczu skrwawionego
Wyproszą szczęście chociaż dla ^{nas} jednego...

NIKT NIE ŻNA MEGO BOLU..

Nikt nie zna mego bólu
Nikt nie zna mej tęsknoty,
Chyba łan zboża złoty,
Chwiejący się gdzieś w polu
I mgły te, co się wleką
Nad moją rzeką.

Chyba te barwne kwiaty,
Rozkwitłe gdzieś na łące
I bory te szumiące
W pobliżu ojców chaty,
I rzewne, ciche głosy
Wieczornej rosy.

Chyba te modre źródle,
W łóz gibkich skryte cieniu,
Do których w opuszczeniu
Jam łzy wylewał swoje,
By skryć je wód omrokiem
Przed ludzkim okiem.

I chyba te mogiły,
Które w swym zimnym pyłe
Skrzyły już cierpień tyle,
I tyle bólu skryły —
To też i mnie przygarną
Z tą dolą marną.

WITAMY CIEBIE...

Witamy Ciebie, o Ty, Nowy Roku,
Płynący z nieba w światła aureoli,
My oto wszyscy, konający w mroku,
Wśród strasznej nędzy i sierocej doli,
Wierzimy szczerze, że na nasze głowy,
Nie włożysz krwawej korony cierniowej.

Dość było męki przez te lat czterdzieści.
Dosyć goryczy i kajdan pobrzęku,
Bo oto dzisiaj nasza pierś nie zmieści
Jednej łzy więcej ni jednego jęku,
Bo może nakształt granitnego głazu
Pęknąć, rozprysnąć w kawały odrazu!

Plwano nam w oczy i krzywdę niejedną
Znieść my musieli nieraz tylko za to,
Żeśmy ojczyznę swą kochali biedną,
Żeśmy płakali nad jej każdą stratą,
Że nasze serca i myśli marzyły,
Aby jej wrócić dawne młode siły.

Przeszliśmy drogę ciężką i mozolną,
Wśród bicia gromów i straszego znoju,

Nawet się skarżyć nam nie było wolno,
Żeśmy nie mieli ciszy ni spokoju,
Że nam podeptać i zagasić chciano,
Każdy błysk szczęścia, nadzieję świetlaną!

A choć nas straszną otaczano wzgardą,
Jakbyśmy marne popełnili zbrodnie,
Staliśmy zawsze wyniośle i twardo,
Bo w naszych sercach tliły się pochodnie
Wielkiej miłości i ogromnej wiary,
Której nie stłumi żaden pomrok szary.

O, Panie! Panie! My wierzymy szczerze,
Że rok ten nowy będzie lepszym rokiem,
Że nie pociekną krwi potoki świeże,
I że przed naszym wylęknionym wzrokiem
Kędyś w ogłuchłej, niepojętej dali
Gwiazda wolności wiecznej się rozpali!

NIE SMUĆMY SIĘ!...

Nie smućmy się, nie smućmy się,
Nie załamujmy naszych rąk,
Bo choć na świecie dzisiaj źle,
Przyjdą jaśniejsze dnie,
I z naszych cierpień, z naszych mąk
Wystrzeli cudny szczęścia pęk!

Niechaj nas życie dzisiaj gnie,
Niech ciemność nas otacza wkrąg,
Ale nie trwajmy w wiecznym śnie,
Trzeba wywalczyć dnie,
W których miast cierpień i miast mąk
Jaśnieje świt pozłotą wstąg!

Mucha

CÓŻ WARTA JEST MŁODOŚĆ?...

Cóż warta jest młodość bez czaru i drgnień,
Bez uczuć namiętnych, serc bicia,
Bez wizji promiennych, rozkosznych pół-śnień,
Bez blasku, bez ognia, bez życia?

Cóż warta jest młodość bez wichrów i burz,
Bez piosnek uroczych i śpiewnych,
Bez woni cudownych fijołków i róż,
Bez tonów i smętnych i rzewnych?

Cóż warta jest młodość bez wspomnień i snów,
Bez gwiazdy nadziei tej złotej,
Bez słodkich poszeptów i drżących pół-słów,
Bez żalu i cichej tęsknoty?

Cóż warta jest młodość bez siły i prób,
Bez wzniosłych porywów serc, ducha,
Cóż warta, gdy w zimny zakopią ją grób,
Cóż warta, gdy cisza w niej głucha?

MIAŁEM JĄ TYLKO JEDNĄ...

Miałem ją tylko jedną na świecie
Taką serdeczną, taką jedyną,
Była przecudna, jak świeże kwiecie,
Jak te obłoki białe, co płyną
Po niebie w jasne, majowe rano
Nad moją biedną strzechą żytnianą...

Gdy wyszła ze mną nieraz na pole
I swe jedwabne rozplotła włosy,
To się kłaniały przed nią kąkole
I modry chaber i zbożne kłosy,
I cała ziemia moja kochana,
Zda się, zginała przed nią kolana.

A kiedy twarz swą zwróciła białą
I wzrok utkwiała w nieba sklepieniu
To złote słońce się do niej śmiało,
Śląc swe całunki w jasnym promieniu,
I całe niebo patrzyło na nią,
Jakby na jakąś wszechwładną panią,

I nawet stary ten bór sosnowy,
Który przed ludźmi zawsze był skryty,

Wiódł z nią swe ciche, rzewne rozmowy,
 Tuląc ją w płaszcz swój zielonolity,
 Pieścił szumami, co serce koją,
 I zwał ją dzieckiem i córką swoją.

A rzek srebrzystych jasne zwierciadła
 I te po łąkach błyszczące strugi,
 Gdy nad ich brzegiem pocichu siadła,
 To jej swój pacierz szeptały długi
 I swych tęczyowych kropel tysiące
 Rzucały dla niej chojnie po łące.

A złote wschody i te zachody,
 Co się zarzewiem szkarłatu palą
 I te obłoki, co w czas pogody
 Mkną zbłękitnionych przeźroczy falą,
 I swe bieluchne skrzydła rozpostrą,
 Zwały ją swoją najmilszą siostrą.

I jam ją także pokochał szczerze
 Swojej młodości świętym zapalem,
 O! dziś już uczuć swoich nie zmierzę!
 Wiem, że ją tylko jedną kochałem
 Całą swą duszą, całą tęsknotą,
 Bo była także, jak ja, sierotą.

A dziś jej tutaj przy mnie już niéma,
 Poszła, miłością moją wzgardziła,—
 Próżno ją szukam swemi oczyma
 W lasach, gdzie niegdyś ze mną błądziła,
 I kładła cicho na moją głowę
 Girlandy z maków, wianki chabrowe.

I próżno pytam się tych kamieni,
 Co po przydrożach skulone siedzą,
 W jakiej ją mogę znaleźć przestrzeni
 I czy też czego o niej nie wiedzą,
 I próżno pragnę w brzóz smętnym śpiewie,
 Usłyszeć o niej — nikt o niej nie wie!

I próżno błądę w każdą noc jasną
 Po pustych drogach, po pustem polu
 I patrzę w gwiazdy, co cicho gasną,
 Pełen jakiegoś niemego bólu
 I próżno rany swe własne krwawię,
 Niebo i ziemia są nieme prawie.

Próżno!.. lecz dzisiaj już wiem, co zrobię:
 Nie będę płakał, kłął swojej doli,
 Ani się nurzał w czarnej żałobie,
 Lecz gdy mi zdrowie moje pozwoli,
 Będę się za nią modlił gorąco,
 Aby nie była nigdy tęskniącą.

By każda chmura znikła z jej czoła,
Zmieniając smutek w blaski radosne,
Aby widziała zawsze dokoła
Pachnące kwiaty, słońce i wiosnę
I by to życie, co mnie zламаło,
Jej tylko szczęście bezmierne dało!

CIĄGLE CIĄGLE MI SIĘ ŚNIA....

Ciągle, ciągle mi się śnią
Zmierzch świerszczami rozśpiewany
I te złote żytnie łany,
Gdziem pozyskał miłość twą,
Ciągle, ciągle mi się śnią...

I twe oczy, lśniące łza,
I puszystych mchów dywany,
I te słowa — Mój kochany!
I te słowa — Jestem twą!...
Ciągle, ciągle mi się śnią...

NASTRÓJ...

W koło jesienne mroki,
Pożółkły pada liść...
Dokąd swe zwrócę kroki,
Dokąd mam dzisiaj iść?

Pójdę ja w świat szeroki
Znów łamać się i gryźć...
Wkoło jesienne mroki,
Pożółkły pada liść!..

POJDE...

Kiedy ranek wybłyśnie z mgły perłowo-sinej,
Gdy w blaskach słońca nocne się roztopią mroki,
Pójdę w pole, by patrzeć na mlecz gwiezdnooki
I poić się różowym śniegiem koniczyny.

Podejdę pod wieśniacze pobielane chaty,
Wejdę milczkiem pod wszystkie te żytniane strzechy
I z twarzy kraśnych dziewczek pozbieram uśmiechy,
Które zbudził świegotem ptactwa huf skrzydlaty.

A później pelen jasnej, słonecznej zadumy,
Wśród białych rośnych dzwoniń, kwietnych roz-
[howorów,
Pójdę w dzikie ostępy granatowych borów,

I tam, w gwarzących sosen zasluchany szumy,
Na puszyste i miękkie z mchów upadnę leże
I będę szeptal ciche, zaranne pacierze...

DO MATKI.

O, Matko droga, Matko miła
Czemuś mi nigdy nie mówiła,
Siedząc przy małej mej kolebce,
Że życie łamie tak i depce?

Czemuś mej duszy przykazała,
By wszystkich ludzi ukochała
Tym świętym ogniem miłowania,
Co nie zna nic prócz przebaczenia.

Pomny na wolę, Matko, twoją,
Ja im oddałem duszę moją,
By im świeciła w mrokach do dnia,
Jak złota gwiazda, lub pochodnia.

Ja im oddałem serce młode,
Całe swe szczęście i pogodę,
I łez przelanych zdrój świetlany,
By w nim obmyli swoje rany.

A oni wzięli — patrz! i oto
Wrzucili serce moje w błoto,
Na drobne strzępy poszarpali,
Nad każdym strzępkiem się znęcali.

I wzięli duszę nieskalaną,
By ją obryzgać zdrad swych pianą,
By ją połamać, zdeptać całą,
Bo serca było im zamało.

Ty, Matko, śpij spokojnie w grobie,
Ja nie chcę mącić ciszy tobie,
Tylko mi powiedz za co, za co,
Wszyscy mi ludzie tak źle płacą?..



68829

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Do przyjaciół.	
Co w onem życiu jest dobrego?	11
Pożółkłe liście.	
O, zwiedłych liści pomięte dywany!	15
Błądże po parku	16
Wicher jęczy za oknami	19
Pożółkłe padają liście.	21
Błękitne nastroje	
Czasem przychodzą takie błękitne wieczory	23
Gorączka	24
Bachanalja	25
Las szumi	26
Wśród nocnej ciszy	27
Kołysanka	28
O, jakżeś słodkie!	29
Serdeczna skarga.	
• Połamcie harfę moją	33
Dzisiaj ostatni spadł	34
Tak bardzo bym dziś pragnął	35
Która na świecie tym białogłowa?	36
Wśród ciszy złocistego zmierzchu	37
Wietrze, powiedzieć chciej	38
Pod twą obronę	39
W życiu mi tylko zostało jedno	42
Jak przez sen	43
A kiedy śmierci przyjdzie czas.	
A kiedy śmierci przyjdzie czas	47
• Czy trochę później, trochę wcześniej	48
Tu jest źle	49
Kto niema wiosny w swojej duszy	50
Nim do grobu się położę	51
Idę przed siebie coraz dalej	52
Szukałem	53

Człowiecza dola.	
Niema smutniejszej doli	57
Gdy rzucę okiem	58
Gdyby ły wszystkie	59
Czem jest nasze życie?	60
Wszystko mija	61
Do niej.	
Myślałaś że zapomnę?	65
Gdybym ja mógł!	66
Kochanko moja	67
A choć się usta moje poja	68
Codziennie pacierz za mnie zmów	69
Gdy mnie odepchniesz	70
Czemu ja płaczę?	71
W ogrodzie	75
Wiersze różne.	
Płynę po życia wzdętej fali	81
Nic mi nie trzeba	82
Nikt nie zna mego bólu	83
Witamy Ciebie	85
Nie smućmy się!	87
Cóż warta jest młodość?	88
Miałem ją tylko jedną	89
Ciągle, ciągle mi się śnią	93
Nastrój	94
Pójdę	95
Do Matki	99

Tegoż autora wyszły:

- „Tęsknota“ (poezje Serja I)
- „Najmłodsza Polska w pieśni“ (antologja)
- „Liljowe Śnienia“ — (poezje Serja II)
- „Pocałunki“ — (poezje Serja III)